ROBOTNIK POLSKI

Nr. 16. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

Kiedyż, ach kiedyż.

Kiedyż, ach kiedyż nastanie na ziemi
Zgoda braterska pomiędzy bliźniemi?
Bo dzisiaj bratu brat oczy wydziera,
Gnębi, uciska, lży i poniewiera!

Kiedyż nastąpią lepsze dla nas czasy,
Gdy już zawiści ustaną i kwasy,
Gdy się nawzajem zaczniemy szanować
I dobro ludu nad wszystko miłować.

Kiedyż, ach kiedyż, odżyjem trzeźwością
A męstwem dusze natchniem i mądrością?
Kiedy precz pójdzie obłuda i pycha,
Co ku przepaści nas ciągle popycha?

Kiedyż pomyśli o stałej poprawie,
By służyć Braciom i Ojczyzny sławie?...
Niechaj w tym celu czyni co kto może,
A Ty na pomoc przybądź nam, o Boże!

Ostatni krok.

Powszechnie wszyscy mówią, że teraźniejsi ludzie są słabsi i mniej odporni jak przeszłe pokolenia. To ujemne zdanie o tegoczesnem pokoleniu dotyczy nie tylko panów, lecz także ludność roboczą, oczywiście nie tak bardzo wieśniaków jak robotników przemysłowych. Skarżymy się wszyscy i coprawda nie bez słuszności na słabą odporność naszej młodzieży w walce o byt, przyczem na dowód przytaczamy coraz częściej zdarzające się wypadki samobójstwa pośród młodych robotników. Dowodzimy, że dawniej nie wieszał się parobczak w wieku młodzieńczym, nie topił się, nie strzelał sobie do głowy jedynie dlatego, że musiał przyciągnąć pasa, ponieważ nie mógł znaleźć pracy w kopalni lub służby u gospodarza. A dziś? Rzecz znana, że przenoszą się do wieczności, przecinając własną ręką nić życia, nie tylko ludzie trapieni nieuleczalnemi chorobami, bezdomni, schorzali starcy nie posiadający środków do życia, a nie mogący nawet żebrać wskutek niemocy w nogach, inwalidzi cierpiący na nerwicę, której nabawili się na wojnie, warjaci, którzy rzucają się z okna na bruk ulicy w chwili zupełnego zamroczenia umysłu. Nie! Dziś targnie się na własne życie młodzian w kwiecie wieku nawet zdrowa jak krzemień dziewczyna i to jedynie dlatego, że jakaś sprawa — najczęściej sercowa — nie poszła po ich woli. Dawniejszemi czasy takie zbrodnie się nie zdarzały, przynajmniej nie tak często. Bo też starzy i młodzi spuszczali się we wszystkiem więcej na Opatrzność, wiedząc, że z jej pomocą nikt nie zginie, iż Pan Bóg stworzył człowieka nie po to, by z głodu zginął!

Plaga samobójców szerzy się obecnie w osadach fabrycznych, a zwłaszcza w wielkich miastach tak bardzo, że Magistraty zamierzają budować osobne szpitale dla samobójców. W Berlinie, gdzie dziennie czyni „ostatni krok“ około 50 osób, istnieją już takie szpitale. Denaci składają się z przedstawicieli wszystkich klas. Dlaczego oni chcieli odebrać sobie życie? Wizyta dziennikarza odsłania rąbek tej tajemnicy, skrywającej powody, które prawdziwie wierzącego chrześcijanina nie mogą spowodować do tak strasznego czynu, jakim jest samobójstwo. Dziennikarz tak opisuje swoje wrażenia:

Wchodzimy do wielkiej sali, w której stoi 5 rzędów białych łóżek. Rozpoczynamy rozmowę o białych sprawach, najpierw na temat stosunków szpitalnych, o opisu tych chwil jego życia, które wtłoczyły mu broń traktowaniu służby. Następnie pacjent przystępuje do do ręki.

— Rodziców, którzy posiadali wielki skład konfekcyjny, straciłem podczas wojny i sam zostałem ranny w bitwie pod Verdun. W szpitalu zakochałem się w siostrze miłosierdzia, z którą wróciłem do Berlina, gdzie nastąpił nasz ślub. Wkrótce dowiedziałem się, że żona zdradza mnie z moim bratem, rozwiodłem się więc z nią i po kilku tygodniach byłem jednym z gości na weselu brata z byłą moją żoną. Na uczcie weselnej zakochałem się w siostrze mojej żony, a więc w mojej szwagierce i tego samego dnia oświadczyłem pijanym kompletnie gościom o moich nowych zamiarach małżeńskich. Dopiero nazajutrz przyznałem się, że moje propozycje małżeńskie wynikły tylko z nadmiernego wypicia alkoholu, wobec czego zostałem przez skompromitowaną niewiastę spoliczkowany na ulicy, za co odsiedziałem karę w więzieniu.

Po pojedynku z bratem, którego ciężko zraniłem uciekłem do Turcji, gdzie po wielu przejściach i awanturach osiadłem na stałe w Konstantynopolu, przydzielony zaś do świty pewnego właściciela trustu w charakterze niemieckiego tłumacza. Wyjechałem do Kairu, — gdzie wplątałem się w awanturę z pewną Egipcjanką, starszą odemnie o piętnaście lat, następnie dostaję tyfusu, po wyzdrowieniu wracam do Berlina, spotykam dawną swą żonę, od której dowiaduję się, że brat ją maltretuje, biorę ją do siebie, cierpimy razem głód i nędzę, po długich staraniach otrzymuję posadę gońca, na kolejce podziemnej wykradają mi dziesięć tysięcy marek, zostaję posądzony o sprzeniewierzenie, sąd mnie uniewinnia ze względu na brak dowodów, wreszcie wynajmuję z żoną skromny pokoik umeblowany, w tym czasie żona mnie opuszcza i powraca do brata, wobec czego postanowiłem odebrać sobie życie i pode drzwiami mieszkania brata wpakowałem sobie kulę w okolicę serca i oto teraz dzięki troskliwości lekarza, jestem znowu zdrów...

— Co pan zrobi po wyjściu ze szpitala?

Pacjent milczy. Po chwili odpowiada:

— Nie wiem... Postaram się o posadę... Pozatem — dostałem list od żony... Brat ją porzucił... chce znowu do mnie wrócić.

* * *

Uratowano ją od śmierci na dwie minuty przed zgonem w gabinecie młodego, eleganckiego szefa biura, gdzie pracowała w charakterze maszynistki.

Pewnego wieczoru na zlecenie szefa pozostała w biurze dłużej niż zwykle. Miała mu pomóc przy sprawdzaniu ksiąg handlowych. W chwili, gdy siedziała przy biurku, młody, elegancki szef nachylił się nad nią i pocałował ją w usta, a potem na pamiątkę tej romantycznej chwili podarował jej śliczną crepe-de-chinową sukienkę i małą chusteczkę z koronkami.

Młoda dziewczyna dumna ze swego losu, nosiła stale podarowaną sukienkę, szczycąc się nią przed koleżankami. Dziwiło ją jednak, że młody, elegancki szef nie wyciąga żadnych wniosków z tej błogiej chwili zapomnienia podczas sprawdzania ksiąg handlowych. Aż oto dnia pewnego szczęśliwa maszynistka spotyka w biurze swą koleżankę, siedzącą przy drugim stole w takiej samej crepe-de-chinowej sukience z chusteczką obszytą koronkami.

Obie spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

— Pani — też?... — zapytała koleżanka smutnym, rozczarowanym głosem.

Wieczorem biedna maszynistka dowiedziała się, że młody, elegancki szef zaprosił do swego gabinetu trzecią maszynistkę, również w celu „sprawdzenia ksiąg handlowych".

Tego już było za wiele. Zrana znaleziono młodą maszynistkę wiszącą na drzwiach w gabinecie młodego, eleganckiego szefa...

* * *

— Jeżeli ogląda pan już cały szpital, w takim razie pokażę panu naszego stałego abonenta — zwraca się do mnie lekarz szpitalny.

Zbliżamy się do łóżka, na którym leży blady młodzieniec. Na widok lekarza pacjent wypręża się po żołniersku i melduje głośno:

— „Emil Holt, drobny kupiec, 1892, Berlin, Kolonnenstrasse 116-b, drugie piętro na prawo, mocno dzwonić. Ojciec — stróż cyrkowy, umarł w 1911 roku. Matka — wdowa".

— Ile razy odbierał sobie pan już życie?

— Pięć razy, panie profesorze.

— Jakie były powody?

— Poraz pierwszy w roku 1919. Powiesiłem się, gdyż matka mnie obraziła. Potem w roku 1921. Zdradziła mnie kochanka. Potem trzy razy — z przyzwyczajenia, dla sportu lub dla ciekawości. Jestem przekonany, że za każdym razem zostanę uratowany.

— A po wyjściu ze szpitala?

— Powieszę się znowu, ale już poraz ostatni, zapewniam pana...

Międzynarodowe koalicje przemysłowe.

Prasa angielska wszelkich odcieni rozpatruje obecnie sprawę międzynarodowych koalicji przemysłowych, stanowiących główny temat ostatnich konferencji angielsko-niemieckich. Korespondenci „Daily Chronicle" i innych dzienników stwierdzają istotnie, że przedstawiciele finansów i przemysłu obu krajów mieli przed sobą przez cały czas trwania obrad w Romsey ciekawą mapę Europy, na której wykreślone były linje celne, dzielące jedno państwo od drugiego, niby mury różnych grubości i wysokości. Delegaci stwierdzili zgodnie, że te tak zw. Alpy gospodarcze zgubne są dla działalności i rozwoju poszczególnych krajów, że więc znieść należy owe barjery, a przynajmniej przebić je niezbędnemi tunelami, zaś, zamiast nich, opasać całą Europę jednolitą rogatką celną.

Pułkownik Willey, były przewodniczący Federacji Przemysłu Angielskiego, który brał udział w konferencji, powiada: „Dążeniem naszem jest wprowadzić do Europy system wielkiej produkcji przy niskich kosztach, podnosząc stopniowo zarobki robotników, co obecnie jest na porządku dziennym życia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych Ameryki". Przewodniczący Izby Gmin, mówiąc w Halifax o sytuacji gospodarczej w Europie powojennej, poprzerzynanej we wszystkich kierunkach murami celnemi, przyrównał ją do położenia w St. Zjednoczonych, wolnych od wszelkich zapór. „Gdybyśmy — zakończył — wpłynąć mogli na rozwiązanie tego zagadnienia w duchu Ligi Narodów, wznosząc się ponad politykę europejską, łatwo moglibyśmy przewyższyć dobrobytem naszym Amerykę".

Jednym z przedmiotów dyskusji na anglo-niemieckiej konferencji, będącej, jak dzisiaj wiadomo, dziełem byłego ambasadora angielskiego w Berlinie, lorda Abernona, były długoterminowe kredyty, przyznawane przez banki niemieckie zagranicznym nabywcom, a uważane przez Anglików za środek wielce niebezpieczny. Dyskutowano również nad utworzeniem w Anglji „Kartelu żelaznego", którego oczekiwanie jest właśnie główną przeszkodą do natychmiastowego przyłączenia się Anglji do Kartelu Kontynentalnego. Pozatem omawiano kwestję rosyjską. Niemcy mają traktat handlowy z Rosją; wprowadzenie go wszakże w pełni w czyn wymaga finansowania na wielką skalę, czego Niemcy nie chcą i nie są w stanie w obecnych warunkach wziąć na siebie. Należałoby przedewszystkiem mieć pewność, że Rosja należycie wywiąże się ze swoich zobowiązań, a z drugiej strony Niemcy same nie mogą dostarczyć potrzebnych kapitałów. Rodzi się tedy kwestja łącznej pracy W. Brytanji z Niemcami, celem ekonomicznego wykorzystania Rosji. Lecz istniejący pomiędzy Anglją a Rosją traktat handlowy, pozostanie martwą literą, dopóki nie unormują się stosunki polityczne pomiędzy obu narodami, zaś normalizacja ich pociągałaby za sobą ze strony Rosji zobowiązanie likwidacji długów przedwojennych, odszkodowania za straty, poniesione obywateli brytyjskich i własność brytyjską, a nadewszystko zaprzestanie wszelkiej propagandy, zarówno wśród górników angielskich, jak na Dalekim Wschodzie. Następna konferencja pomiędzy przemysłowcami obu krajów, celem lepszego omawiania spraw zapoczątkowanych w Romsey odbyć się ma w Berlinie.

„Blaumontag".

(Poniedziałek — Dzień pański).

Moi panowie! chcecie o czem wiedzieć!
O blaumontagu muszę coś powiedzieć;
Bo i to także nałóg niepoczciwy,
Brzydki, szkaradny i bardzo szkodliwy.

Każden rzemieślnik, co blaumontag lubi,
Niech wie zawczasu, że sam siebie zgubi;
Bo go blaumontag nauczy próżniactwa,
I do wielkiego wiedzie go łajdactwa.

Bo Poniedziałek jest to dzień do pracy,
A przecież wiele znajdują się tacy,
Co gwałcą święta, także i Niedziele,
A w Poniedziałek lampartują śmiele.

Bo Bóg rozkazał, byś dnie święte święcił,
Byś Panu Bogu całkiem je poświęcił,
A ty cały dzień pracujesz w Niedziele,
Za to w Poniedziałek próżnujesz śmiele.

Przytem się także zbytecznie opijesz,
Trafi się nieraz, że się z kim pobijesz;
Stracisz nie tylko, coś zyskał w Niedzielę,
Tygodniowego przytem bardzo wiele.

A na drugi dzień do pracyś nie zdatny,
Boli cię głowa, sam jesteś smutny,
I robota ci wcale niesmakuje,
I niedostatek bardzo cię morduje.

I tak cały tydzień masz sfuszerowany,
Bo Poniedziałek przechultowany;
Trzebaby znowu dopracować w Niedzielę.
Ach, jak nędzy i zguby w tem wiele!

O! gdyby można blaumontag skasować,
I wszystkich próżniaków do kozy pakować;
By w Poniedziałki nie próżnowali,
Lecz zaraz z rana do pracy się brali.

Jedynie blaumontag we wszystkiem ci szkodzi,
A w potrzebnej robocie kupców zawodzi;
I jako tako, aby się zrobiło,
Łap za pieniądze, by się znowu piło.

Znowu blaumontag z Poniedziałku zrobić,
I często do Wtorku czas w szynkowni dobić;
A często z Wtorku do Środy zostają,
Swe zarobki w karty przegrywają.

A majster przez to cierpi wielką szkodę,
Wielką utratę, także niewygodę,
I przyrzeczenia już nie dotrzymuje,
Bo jego czeladź tak często lampartuje.

I z tej przyczyny musi on bankrutować,
Musi cyganić, musi szachrować,
Bo blaumontagi są przyczyną tego,
Tej jego zguby, ubóstwa wielkiego.

Otóż się przypatrz, jak blaumontag ci szkodzi,
Jak łatwo do nędzy on cię przywodzi;
Wkrótce żebrakiem ostatnim zostaniesz:
Bez roboty, bez siły, w rozpacz wpadniesz.

Moi panowie! takiego żebraka kijem pędzajcie,
Jałmużny, wsparcia ani grosza nie dajcie;
Niechaj z młodu roboty pilnuje,
Niech w Poniedziałki trzeźwo pracuje.

Bo jeżeli kiedy kto mu co daruje,
On bardzo mało sobie to szacuje;
Na nic dobrego tego nie użyje,
Bo w pierwszej szynkowni wnet to przepije.

O bólu zębów.

Bardzo często robotnicy pracujący na wolnem powietrzu, zwłaszcza późną jesienią oraz w czasie mrozów, których bolą zęby, przypisują powstanie bólu zębów wpływowi powietrza zimnego, czyli zaziębieniu. I w rzeczy samej nie można zaprzeczyć, że we wielu przypadkach zaziębienie powoduje ból zębów, zwłaszcza zębów zepsutych.

Ogólnie jest wiadomem, że wszelka nagła zmiana powietrza, jak również i tak zwane przeciągi, działając na ograniczoną część ciała, mogą wywołać niedomaganie. Pod wpływem nagłej zmiany ciepłoty na pewną część powierzchni ciała, zmniejsza się w danem miejscu obieg krwi i powstaje tak zwane niedokrwienie, co w silnym stopniu zmniejsza odporność ciała na wpływy zewnętrzne.

Zazwyczaj podlegają zaziębieniu te narządy, które najbliżej leżą części wystawionych na działanie zimna. Wskutek działania zimna na szyję zjawić się może katar gardzieli, działanie na brzuch powoduje rozstrój żołądka, a na twarz — ból zębów.

Ma się rozumieć, że zębom zdrowym zaziębienie nie prędko szkodzi, lecz ma się inaczej, gdy zaziębienie dotyka zębów chorych, zepsutych, w których tak zwany przez publiczność „nerw“ (miazga komorowa) jest otwartym, w stanie zepsutym, lub zgniłym. Wtedy zaziębienie może doprowadzić do poważniejszych zaburzeń. Zarazki chorobotwórcze, znajdujące się w zepsutym zębie, drążąc coraz głębiej, doprowadzają częstokroć do tak zwanych „flukcji“ (zapalenia okostnej), które są cierpieniem wielce dokuczliwem.

Cudownego środka, uśmierzającego ból zębów, powstałego wskutek zaziębienia, czy jakiej innej przyczyny — nie ma dotąd.

Wszystkie w tym celu zachwalane środki, jak rozmaite krople i płukania, należą do rodzaju leków niedorzecznych, mających tę właściwość, że częstokroć nie szkodzą, ale też i nie pomagają, albo które i zaszkodzić mogą.

Natomiast staranne utrzymywanie zębów i dziąseł w porządku, a więc mycie zębów i czyszczenie, to najlepszy środek.

Gdy zimno dokuczliwe i przejmujące na dworze, zwłaszcza kiedy panuje wichura, nie należy oddychać otwartemi ustami, bo na to mamy nos aż z dwiema dziurkami. Należy nosem oddychać, ażeby się ustrzedz zaziębienia zębów i gardzieli.

Również nie należy jadać potraw zbyt gorących, albo zbyt zimnych, albo tak kwaśnych, że zęby cierpną, bo to wszystko w wysokim stopniu szkodzi zębom.

O zęby trzeba dbać starannie, bo w ustach za pomocą zębów odbywa się pierwsze trawienie potraw, jakie spożywamy. Kto bez zębów lub ma zęby ciągle chore, ten nie może potraw dobrze w ustach przeżuć, więc potrawy idą grube do żołądka, a ten się przepracowuje długo, a potem w starszych latach zaczyna często strejkować, czyli wypowiadać służbę.

Straszne są skutki takiego strajku żołądka! Może już je wszyscy zauważyli u starszych osób, a może niektórzy doznali sami na sobie, więc nie lekceważmy sobie zębów.

Pchła robotnikiem.

Przed kilkunasty laty jeździli po kraju kuglarze pokazujący pchły tresowane. Cyrk pcheł objeżdżał także miasta górnośląskie. Obecnie nie wolno pokazywać tresowanych pcheł, gdyż wykonywanie tego procederu uznano jako barbarzeństwo. Pewien czytelnik „Dz. Pozn.“ opisał przedstawienie takiego cyrku:

Przed kilkunastu laty jeden z sklepów na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie zajął wędrowny kuglarz, pokazujący pchły tresowane, o czem zapowiedział miastu sążnistemi afiszami. W liczbie tysiącznych gości sklepu byliśmy oczywiście, i my także i jaknadokładniej pamiętamy wszystkie widziane sztuki.

Postaramy się to opisać.

Areną cyrku pchlego była niewielka taca, na której każdy z członków trupy mógł być dojrzany gołem okiem, lubo i szkło powiększające nie było wcale zbyteczne dla baczniejszego rozpatrzenia się we wszystkich szczegółach ewolucji wstydliwego rodu.

Przedewszystkiem wprowadzono drobniutką karetę, prawdziwy majstersztyk cacek miniaturowych. Cztery, zaprzężone do niej pchły sporego gatunku, przywiązane były mocno do hołobli, piąta siedziała na koźle, jako stangret, wymachując cieńkiem jak włosek biczykiem, przyczepionym do jej nieustannie poruszającej się łapki i nareszcie szósta po za karetą, w charakterze łokaja.

Pierwsze cztery pchły, oczywiście, starają się wydobyć z niewoli, ale ponieważ hołobie je przytrzymują, przeto całe ich wysiłki ograniczają się na tem, że nieboraczki idą zwolna, posuwając się naprzód i pociągając za sobą maleńką karetę.

Tuż obok karety dwie pchły odbywają pojedynek, podobnie jak chrabąszcze, któremi bawią się dzieci, przyczepiając te owady pionowo do kawałków miękkiego wosku.

Pchły są przywiązane do prostopadle stojących drobniuteńkich pręcików, a na łapkach mają umocowane kawałeczki drzewa, które, wskutek ruchu owadów, już to krzyżują się, już zadają ciosy. tak jak rapiry w rękach uczestników fechtu.

Dalej, mały wiatrak, któremu ruch obrotowy nadaje praca jednej pchły, przyczepiona za grzbiet wewnątrz budynku, obraca ona łapkami cylinder, który z kolei obraca skrzydła wiatraka.

Ale otóż jeszcze jedna członkini towarzystwa. Do jej łapki przymocowano łańcuszek, kończący się małą kulką. To więzień, skazany na galery. Nieszczęsny, bądź szarpie łańcuchem, chcąc zrzucić go z siebie, bądź ciągnie go za sobą, ledwie dysząc z wysiłku.

Jednakże przedstawienie na tem się nie kończyło. Właściciel cyrku pcheł posiadał jeszcze małą studnię, z której wiadro z wodą wyciąga pchła, czepiająca się łapkami cieńkiej nitki, przeciągniętej przez blok i zastępującej linę.

Następnie ukazała się pchła w roli konia wyścigowego: oglądając ją przez lupę, nie trudno było zauważyć maleńkiego jeźdźca, harcującego na siodle, a wyciętego z jakiegoś lekkiego materjału.

Przedstawienie zakończył wystrzał armatni, wykonany także przez jedną z bohaterek trupy.

Pomysł mechanizmu, użytego do tej ostatniej operacji jest bardzo dowcipny. Pchłę zaprzężono do pionowego drążka, który obraca się około osi, z przeciwległej strony tegoż drążka zwiesza się cieniutki drut platynowy, zwilżony kwasem siarczanym. zbierającym się na końcu drutu w postaci kropli.

Ciecz przechodzi w czasie ruchu drążka, nad zapałem armaty. gdzie dotyka do proszku, składającego się z mięszaniny cali choricum i miałkiego cukru, mającej, jak wiadomo, własność wybuchania pod działaniem kwasu.

Wystrzał z amraty słychać było dość wyraźnie.

Widać ztąd, że przedstawienie było nadzwyczaj zajmującem, jako dowód nietuzinkowej zręczności i ciekawego spożytkowania siły owadu. do którego ludzie nie mają osobliwej sympatji.

Oczywistą jest rzeczą, że pchły te, wbrew zapewnieniom ich właściciela, bynajmniej nie były tresowane i nie mogły wcale uchodzić za pchły uczone: były poprostu przywiązane i, jak się zdaje, wykonywały zadaną sobie pracę jedynie wskutek wysiłków, czynionych dla wydostania się z niewoli.

Drobne wiadomości.

Szwedzki przemysł zapałczany.

Jak wielką jest produkcja szwedzkiego przemysłu zapałczanego, można sobie wyobrazić choćby z tego, że obecnie wyrabia się w Szwecji conajmniej po 1 zapałce dziennie na każdego mieszkańca kuli ziemskiej — każdego bez wyjątku: na mężczyznę, kobietę i dziecko. Gdyby pudełka zapałek, które wyrabiają szwedzkie fabryki w ciągu 8 miesięcy, ułożyć jeden na drugiem, to wysokość tej kolumny równałaby się odległości księżyca od ziemi.

International Match Corporation i Szwedzkie Towarzystwo zapałczane, łącznie z pokrewnemi organizacjami, posiadają na całym świecie, w 23 krajach, ponad 150 fabryk w ruchu i zatrudniają ponad 50.000 robotników i pracowników. Rozwój ten stał się możliwy dzięki wciągnięciu do pracy międzynarodowego. a głównie amerykańskiego wielkiego kapitału. Wpływ ogólny ze sprzedaży zapałek za rok 1925 wyniósł 31.500.000 dolarów i przewyższył wpływ z roku 1924 więcej niż o 50 procent.

Szwedzki przemysł zapałczany ten istnieje już blisko 75 lat i przez ten czas opanował światowy rynek zapałczany.

W Jonkoping, małem mieście nad brzegiem jeziora Vatter, w mieście dotąd uważanem za stolicę przemysłu zapałczanego, istnieją rodziny robotnicze, które przez 6 pokoleń pracowały w tym przemyśle.

Typ pudełka do zapałek wprowadzonych przed 60 laty trwa dotąd bez zmian i używany jest na całym świecie. Również ciekawem jest, że tak zwana maszyna do kompletów przez wynalazcę szwedzkiego Lagermana zbudowana i ustawiona w r. 1872 w jednej z fabryk w Jonkoping, pracuje dotąd sprawnie i również dobrze, jeśli nie lepiej niż takież maszyny nowoczesne.

Parcelacja ożywia przemysł.

Były minister niemiecki Rönneburg stwierdza, że parcelacja jest bardzo korzystna dla miast, gdyż powoduje wzrost zapotrzebowania na narzędzia rolnicze, a zatem — przyczynia się do rozwoju przemysłu. Dowodzi tego na przykładzie. a mianowicie w jednym z rozparcelowanych majątków:

Nazwa przedmiotu	było w użyciu: przed parcelacją	po parcel.
wozów gospodarskich	26	90
pługów	33	103
broń	26	88
walców	5	31
szlifierni do pługów	4	38
siewników rzędowych	2	13
żniwiarek	2	27
kosiarek	1	5
młockarni	1	37
kieratów	3	39
sieczkarni	1	39

Ludność miejska i wiejska w państwach europejskich.

W każdym państwie część ludności mieszka na wsi, a część w mieście. Ale części te nie są równe: w krajach o bardzo rozwiniętym przemyśle większość ludności zamieszkuje w miastach, w krajach zaś mających słaby przemysł — większość ludzi żyje na wsi. Dobrze charakteryzują to następujące liczby zaczerpnięte z ostatnich spisów ludności w poszczególnych krajach:

Nazwa państwa	Na każdych 100 mieszkańców pracuje na roli	prac. w mieście
1) Belgja	22	78
2) Anglja	23	77
3) Holandja	25	75
4) Niemcy	36	64
5) Szwajcarja	39	61
6) Francja	46	54
7) Ameryka	49	51
8) Polska	65	35
9) Szwecja	70	30

ROBOTNICY!

Wstępujcie do swojskiej organizacji:

ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO POLSKIEGO.

Jednajcie nowych członków. — Krzewcie czytelnictwo polskie.